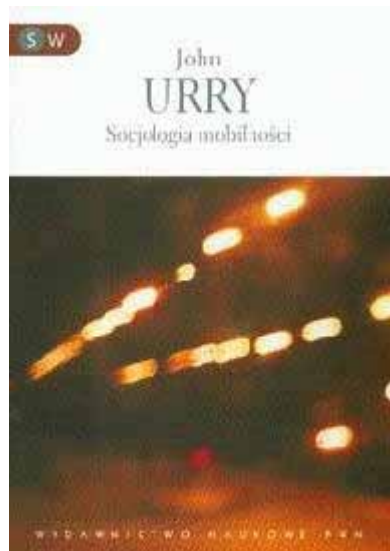


## Recenzje:

Piotr Geise

### Socjologia mobilności



Socjologia mobilności

John Urry

Wydawnictwo: Wydawnictwo Naukowe PWN

Rok wydania: 2009

Oprawa: Miękka ze skrzydełka

Format: 14.5x20.5cm

Język: polski

Ilość stron: 320

ISBN: 9788301157272

Tytuł oryginału: *Sociology beyond Societies. Mobilities for the twenty-first century*

Tłumacz: Stawiński Janusz

Seria: SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA

Podobnie jak poprzednia publikacja Urre'go, *Spojrzenie turysty* (1989, wyd. pol. 2002) nie odnosi się w całości do problemów i zagadnień związanych bezpośrednio z turystyką, tak też jest w przypadku najnowszej pracy tego autora, która nosi wielce mówiący tytuł *Socjologia mobilności* (2002, wyd. pol. 2009).

Manifest brytyjskiego socjologa Johna Urry'ego, opublikowany u progu tego wieku w 2000 roku (wyd. pol. 2009) to przykład przemyśleń i refleksji, które dobitnie wskazują jak dynamizm przemian społecznych na świecie w dobie globalizacji dopisuje nowe scenariusze do postawionych dekadę wcześniej pewnych tez odnoszących się do nie tylko nowego spojrzenia na socjologię, na jej przedmiot badań i zainteresowań ale przede wszystkim do tego, iż pewnych działań i interakcji społecznych, które np. mają obecnie miejsce w krajach północnej Afryki nie da się przewidzieć. Urry w *Socjologii mobilności* stawia tezę sprowadzającą się do twierdzenia, iż współczesna socjologia – odmiennie jak to było do tej pory – powinna zajmować się nie badaniem i oceną stosunków społecznych i interakcji zachodzących i dziejących się wewnątrz poszczególnych społeczeństw, ale powinna zwrócić swą uwagę na wszechogarniającą mobilność i przepływy, które odnoszą się zarówno do ruchu osób, towarów, idei, ale też usług i przede wszystkim informacji. Wszak wydarzenia w Egipcie pokazują i zaświadcza o tym, iż zmiana społeczna jest możliwa dzięki przepływowi informacji poprzez przekaznik czy też medium jakim jest Internet i portale społecznościowe.

Innym dobitnym przykładem nieprzerwanego, mobilnego strumienia przepływów mogą być najnowsze dane opublikowane przy okazji marcowych targów ITB dotyczące światowego ruchu turystycznego. Mimo globalnego kryzysu, w 2010 r. odnotowano w porównaniu z rokiem ubiegłym, wzrost odbytych podróży o przeszło 6 punktów procentowych, co w liczbach wymiernych wynosi 935 mln osób. Zresztą same targi ITB, gdzie w tym roku gościem honorowym była Polska, są kolejnym namacalnym dowodem na nieustanność przepływu ofert jak i korzystających z tychże ofert osób-turystów- jak do tych czas w tym roku wystawiała się największa liczba wystawców (ponad 11 tys.) ze 188 krajów, co jest absolutnym rekordem w dotychczasowej 45-letniej historii tej imprezy i to wszystko ma miejsce w dobie światowego kryzysu gospodarczego.

Przyjęło się uważać, iż doniosłość i znaczenie publikacji polega i tym się charakteryzuje, iż nie tylko nie tracą one wraz z upływem lat nic ze swej aktualności, ale na dodatek jeszcze głoszone w nich tezy czy też postulaty nabierają nowego znaczenia i kontekstu (w tym przypadku kontekstu społeczno-kulturowego). Tak też jest w sytuacji omawianej pozycji, która koncentruje swą uwagę na wielowymiarowym kontekście mobilności. Z jednej strony dla Urry'ego mobilność to metafora ruchu, podróży, a z drugiej strony owa mobilność to permanentny proces, któremu podlega świat doby globalizacji. To co nie budzi żadnego sprzeciwu i co tym samym nie jest też nowatorskie, to wyszczególnienie etapów społecznej (ale też turystycznej) mobilności- od pieszej wędrówki, poprzez rozwój kolei, automobilizmu a na awionice skończywszy. Ważniejszym i bardziej wnoszącym nowe perspektywy w postulowany rozwój badań socjologicznych (które jak wiadomo są i bywają użyteczne również na polu turystyki) jest jego metaforyczne ujęcie ruchu czy też mobilności w kontekście społecznym, czy wręcz socjologicznym. I tym sposobem mamy do czynienia z nomadą, włóczęgą, pielgrzymem, turystą, obcym jak też z poszukiwaczem przygód-wszystkie te metafory (podobnie jak motel i hotel-miejsca pobytu owych wyżej wymienionych osób) to metafory czy też figury stylistyczne odnoszące się do społecznej mobilności, ale mobilności realnej, rzeczywistej w przeciwieństwie do radia czy też telewizji, które z kolei są przykładami mobilności wyobrazeniowej (Internet w tym kontekście jest symbolem podróży wirtualnej). By poprzez swe przemyślenia Urry nie bez racji konstatuje (s.107), iż młode generacje Zachodu wytworzyły już w sobie całe bogate spektrum popiśmiennych umiejętności, które są konsekwencjami permanentnego przepływu np. informacji dobiegających z przekazników w postaci telewizji i Internetu. Współczesne pokolenia (my, jako społeczeństwo-można mniemać- jeszcze jesteśmy u bram tego etapu) potrafią oglądać i przyswajać przekaz z kilku programów jednocześnie (równoległe śledzenie wątków narracyjnych) ale też tworzyć własne gry, które łączą różne media. Tego typu zachowania są dla autora dowodem na to, iż wkroczyliśmy w erę czasu momentalnego, w którym priorytetem stały się nanosekundy i jednoczesność dziania się i przeżywania społecznej (ale i też wirtualnej) rzeczywistości „Nigdy przedtem czas nie toczył się z taką szybkością, która jest poza możliwym zasięgiem ludzkiej świadomości (...) Historie z różnych miejsc i środowisk występują obok siebie w często chaotyczny i dowolny sposób, wyrывая zdarzenia z kontekstu i narracji” (s.176). By przekonać się o słuszności tej konstatacji wystarczy otworzyć jakikolwiek informacyjny portal internetowy, gdzie (z reguły krótkie w swej formie, a tym samym nie pogłębione i nie zawierające określonej refleksji) doniesienia tragiczne typu trzęsienie ziemi w Japonii sąsiaduje z błahą plotką rodem z XIX-wiecznego magla, typu, iż kanclerz Merkel weszła do męskiej szatni niemieckiej reprezentacji piłki nożnej i ujrzała wydepilowanych półnagich piłkarzy (o tym rozpisywano się kilka miesięcy temu zarówno w Niemczech jak i w Polsce).

Czym w takim układzie jest ta epoka czasu momentalny (ss.179-180), na którą zdaniem Urry'ego jesteśmy nieuchronnie skazani i od której nie ma już odwrotu. Wyżej wspomniano już o natychmiastowej transmisji informacji i idei oraz o jednoczesnym do nich dostępie- to zdaje się uważa Urry za punkt wyjścia do budowania całej swojej konstrukcji myślowej, ponieważ ów jednoczesny na całym globie dostęp do danych i informacji implikuje kolejne zmiany i społeczne zachowania takie jak np. zanik dotychczasowego znaczenia podziału na dzień i noc, dni robocze i weekend oraz dom i miejsce pracy. Rosnąca zmienność i tym samym efemeryczność mód, procesów pracy, idei i obrazów. Zmiany technologiczne i organizacyjne sprawiły, iż poniekąd nieświadomie a poniekąd na własne życzenie staliśmy się „społeczeństwem wyrzucającym”- i to w dosłownym (poprzez produkcję ton odpadów i produktów jednorazowych) jak i w metaforycznym sensie (permanentna produkcja i gonitwa za nowością). U części członków zachodnich społeczeństw rodzi się poczucie, że tempo życia na świecie jest za szybkie i tym samym sprzeczne z innymi (dotychczasowymi) aspektami ludzkiego doświadczenia. W wymiarze edukacji ale też – co bez problemu można zauważyć

na naszym rynku turystycznym- odnośnie wypoczynku i form jego spędzania dominuje „pakietowanie” tychże usług. Co tym bardziej interesujące owe założenia dotyczące modelowego ujęcia problemu ery czasu globalnego były tworzone na podstawie doświadczeń czy to amerykańskich, czy też zachodnioeuropejskich, jednak również i my-jako społeczeństwo doby transformacji i mentalnych przeobrażeń – nie jesteśmy już wolni od wpływów szybkiego wszech ogarniającego dziania się wielu rzeczy naraz. Po lekturze *Socjologii mobilności*, można zaryzykować twierdzenie, iż cały świat (może wyłączwszy plemiona Amazonii, Afryki Równikowej i Oceanii) stał się niewolnikami i zakładnikami wizualności. Nie jest ważne w tym przypadku jak długo będziemy się przed tym faktem bronić, to następujące po nas pokolenia i tak wymuszą na nas pewne zachowania. Jeden z banalniejszych przykładów sprowadza się do form przekazu dydaktycznego. Dziś wykłady na uczelniach się ogląda na slajdach, tak samo jak reklamy w telewizji czy w Internecie. Dlatego też wzrok ma i będzie odgrywał wiodącą rolę pośród ludzkich zmysłów (ss.142-148). Jeszcze dwie dekady wcześniej wartością samą w sobie był merytoryczny przekaz a nie medialność i wizualność przekazywanej w czasie wykładu wiedzy. Obecnie przykłady do omawianego problemu „rzuca się na ekran”, a ongiś wystarczyła słowna anegdota czy też inny tego typu „przerywnik”. Rozważania dotyczące istoty epoki czasu momentalnego oraz jego konsekwencji na przeobrażenia w ramach społecznego charakteru zmysłów to najbardziej interesująca i nowatorska część publikacji.

Rozdział dotyczący zmysłów jest też o tyle istotny, iż podejmuje ważne wątki dla turystyki, czy też społecznego wymiaru dyskursu dotyczącego np. turystyki kulturowej. Otóż nie można nie przyznać racji autorowi, gdy konstatuje, iż poprzez rozwój urządzeń i przekazników medialnych w postaci telewizji i przede wszystkim telefonii komórkowej i Internetu, życie toczy się na ekranie i sprowadza się do podróży wyobrażonych i/lub wirtualnych, a w tym dominującą rolę odgrywa wzrok. To z kolei ma swój niebagatelny wpływ na rozwój turystyki, a przede wszystkim turystyki miejskiej i kulturowej. Bo czyż nie jest tak, jak trafnie zauważa autor, iż współczesne miasta zostały pozbawione zmysłu dotyku i dźwięku na rzecz dominacji widoku i wizualności, a to tym samym dowodzi iż „Żyjemy w społeczeństwie spektaklu” (s.131). Liczy się tylko przekaz wizualny – na doznania i poznanie miast przy pomocy dźwięku czy zapachu nie ma już czasu, bowiem te zmysły absorbują uwagę odbiorcy a społeczeństwa ery czasu momentalnego chcą wszystko poznać szybko i natychmiast. To co jeszcze do nie dawna stanowiło o niepowtarzalnym kolorycie danej miejscowości, danego ośrodka kultury były np. bazyry i cotygodniowe targi warzyw i owoców. Współcześnie tego typu miejsca w większości przypadków zostały potraktowane jako jeszcze jedna atrakcja turystyczna, którą doświadcza się z za szyb klimatyzowanego autokaru, który nie tylko szczelnie odgradza od miejscowych, ale też od zapachów i dźwięków, które w takich miejscach są immanentną składową tej części miasta. Idealnym przykładem są bazyry na berlińskim, tureckim Kreuzbergu. Mieszkańcy tej dzielnicy (w przeważającej mierze pochodzący z różnych rejonów Turcji, choć nie tylko, bo wszak zdarzają się tam jeszcze Niemcy, Polacy czy też przedstawiciele innych nacji ) zdegradowani zostali do „groźnych i nieoswojonych”, których bezpieczniej zobaczyć niczym eksponaty w muzeum lub Zoo z bezpiecznej odległości, która na dodatek wzmocniona jest szybą autokaru. To tym samym sprawia, iż nie jesteśmy narażeni na zapachy i dźwięki, którym wypełnione jest to oglądane przez nas miejsce. Współczesność nie jest bowiem przychylna zapachom-stąd zauważalny pęd do klimatyzowanych pomieszczeń, które tym samym stają się miejscami pozbawionymi swego indywidualnego kolorytu. Jeżeli odwołujemy się do zapachu na polu turystyki, to musi to być zapach „miły i przyjemny” dla tegoż turysty- z tego też powodu niektóre hotele zlecają kreację „oryginalnych” zapachów, które są rozpylane w poszczególnych częściach obiektu (restauracje, windy, pokoje). Nie trzeba nadmieniać, iż wspomniana „oryginalność” ma w tym przypadku tyle wspólnego co oferowany u nas nad Wisłą „turecki kebab”, z tym jaki jada się w Ankarze czy też chociażby wspomnianym wyżej

tureckim Kreuzbergiem w Berlinie. Bowiem współczesne miasta, to miejsca dominacji zmysłu wzroku. Takie miejsce „bombarduje oko reklamami, a jednak nie oferuje tak naprawdę niczego do oglądania” (s.132). Słuchanie, czytanie czy też doznania, które wykorzystują zmysł powonienia i smaku pochłaniają i absorbują o wiele więcej czasu, nadto zmuszają do refleksji, do zadawania sobie pytań, do ustosunkowania się do przyjmowanych, nowych i dotąd nieznanych bodźców a na to nie można sobie pozwolić w erze czasu momentalnego.

Pytaniem retorycznym – choć nie postawionym *explicite* przez Urry’ego - wydaje się być kwestia – Ilu turystów i to również, tych korzystających czy też zaliczających się do uczestników turystyki kulturowej, oddaje się flaneuryzmowi, czyli niespiesznemu spacerowaniu i przemieszczaniu się po mieście, które sprawia wrażenie „jakby posiadało się „cały czas świata”, jest przeciwieństwem liczenia czasu” (s.82).

Smutna to konstatacja i przesłanie płynące z tej ponad 300-stronicowej lektury. Tak jak zaakceptowaliśmy popkulturę, gdzie wysokie miesza się z niskim, tak i przyjdzie nam pogodzić się z życiem i doświadczaniem świata w czasie nie dłuższym niż kilka nanosekund.